DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA.
Na rok . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

N° 308.

DNIA 6 MARCA 1847 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają franco: à M. le Redacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais Saint-Germain, 15.

POLITYKA.

WYBIEGI DEMOKRATY POLSKIEGO.

Demokrata w niepowodzeniu swém rzuca się na wybiegi, udaje się do kalumnii. Nie mogąc utaić porażki moralnéj jaka spotkała Towarzystwo Demokratyczne z okazyi tryumfalnego obchodu przyrządzonego przezeń 22 Lutego na Batignollach, na który prawie nikt nie poszedł z Polaków nie należących do związku i ledwo połowa jego członków mieszkających w Paryżu, organ Centralizacyi w ostatnim swym numerze usiłuje zwichnąć naturalny bieg opinii publicznéj, przypisując znaczące to zachowanie się emigracyjnego ogółu przyczynom zupełnie innym, niż tym które kierowały jego krokiem. My bez uwag z naszéj strony wybiegów tych *Demokraty* nie przepuścim, fałszywego przedstawienia rzeczy milczeniem nie pokryjem. Wolno *Demokracie* pocieszać się w smutku myślą rezygnacyi i cudzego męczeństwa, wolno mu po porażce śród swoich szukać tryumfów w kolumnach *Nationala*, *Reformy* i *Kuryera Francuzkiego*, ale nie wolno mu szkalować rodaków i przekręcać faktów.

Demokrata powiada że dlatego inni Polacy nie połączyli się z Towarzy. Demo. w obchodzie tryumfalnym 22 Lutego, dlatego potępiają ruch krakowski i jego sprawców, że się ten ruch nie udał, że ci którzy w nim wzięli udział jedni polegli, drudzy są po więzieniach a inni na wygnaniu; że zatem przeciwnicy Towa. Demo. kłaniają się tylko przed wypadkami szczęśliwemi, a złorzeczą poświęceniu się bezowocnemu i myśli wyższéj nie rozumieją.

Oświadczamy że to jest potwarz. Ludzie 29 Listopada, żołnierze upadłego powstania roku 1830, Emigracya cierpiąca nędzę i wygnanie w skutek nieudanéj r. 1831, z tego punktu na rzeczy zapatrywać się nie może. Nie proby i usiłowania nieszczęśliwe przeciwnicy Towarzy. Demo. potępiają, boby tém samém potępili siebie i cały naród polski, który już tyle odbył prób i usiłowań nieszczęśliwych; nie złorzeczą poświęceniu się bezowocnemu, ale złorzeczą brakowi poświęcenia się; nie potępiają myśli wyższéj, lecz potępiają myśl złą i fałszywą.

Przeciwnicy Towarzy. Demo. dotyla są sprawiedliwi, że naganiając w ogóle ruch płocho rozpoczęty w Krakowie i gdzieindziéj, szanują jego ofiary. Kto złorzeczy tym którzy zbrojno padli pod Gdowem i przy Podgórzu od razów austryackich? kto przeklina ofiary poświęcenia się jęczące dziś po więzieniach? kto złorzeczy nawet dwom członkom i przewodcom Towarzy. Demo. będącym w ich liczbie? nam przynajmniéj podobnego zarzutu nikt zrobić nie może. My oddzielamy sprawę walecznych choć w przedsięwzięciu płochém i nieszczęśliwém, od sprawy tchórzów; my kładziem różnicę między ofiarami swego poświęcenia się, a zbiegami. Niedlatego Emigracya i kraj potępiają przewodców Towarzy. Demo., że ci wywołali ruch przeszłoroczny, ale dlatego że go skończyli tak haniebnie, bez żadnéj bitwy, sami pierwsi uciekłszy; dlatego że zhańbili oręż polski i rzucili niesławę na polską waleczność.

Demokrata śmie porównywać swoich bohaterów Lutego do bohaterów 29 Listopada? Przeliczcie, wielu zostało tych którzy rozpoczęli walkę listopadową? wielu zostało starych żołnierzy z 4go półku liniowego i innych? A wy, powiedźcie nam, wielu was zginęło? pokażcie nam wasze rany. Wstyd nam oczy zalewał kiedyście uciekali cali i zdrowi, pobici tylko strachem; nie śmieliśmy się spotykać z cudzoziemcami przywykłymi nazywać Polaków walecznymi. Same dzienniki republikanckie, sprzyjające wam najwięcéj, ubolewały nad waszą hańbą, i długo jeszcze po waszym powrócie do Paryża, wyprawiały oddziały z Krakowa w Karpaty dla prowadzenia wojny partyzanckiéj, okazując wam przez to powinność waszą w sposób dobitny i bolesny, bo każdy prócz was czuł i wiedział, że jeśli nie jest w mocy każdego który rozpoczyna wojnę zwyciężyć, to jest w mocy każdego bić się i zginąć.

Demokrata za Manifest Krakowski chowa sprawę Towarzy. Demo. jak za fortecą, za nim chce szukać obrony jego honoru i bytu. Lecz my powtarzać mu nie przestaniem, że słowo bez czynu nic nie znaczy, martwe jest. Pokazuje się, że apostoły Towa. Demo. chciałyby tylko kazać, wzywać innych do poświęcenia się, popychać w niebezpieczeństwa, a sami siedzieć odeń zdala, lub zmykać gdy się bliskiém okaże. To rzecz wygodna ale nie sławna, a nawet niebespieczna i ci co w ten sposób mniemają dochodzić do rządu nad krajem, i ojczyznę ratować, mylą się okropnie. Naród polski lubi piękne słowa i piękne nauki, ale piękne czyny jeszcze więcéj; manifestami Polski nie zbawisz, ale krwią i poświęceniem się, i Polska takimi gardzi i takich odpycha, którzy dla niéj żałują krwi i życia.

Demokrata we skwapliwém i beznamysłu poddaniu się Emigracyi pod rozkazy rządu krakowskiego na pierwszy odgłos powstania, szuka dziś przeciw niéj argumentu, i znajduje że w tém był egoizm i widoki osobiste. Najlepszy ma dowod na poparcie swojego argumentu w tém, iż ciż sami, którzy wtenczas uderzyli czołem przed powstaniem i jego władzą, dziś na

nie *krzyczą* i je *bezczeszczą*. Ponieważ *Demokrata* nieraz już przedstawił w mylném świetle krok który czyniącym go największy przyniósł zaszczyt, więc musim go objaśnić, i rzecz sprostować.

Uznający rząd krakowski i poddający się pod jego rozkazy, na pierwszy odgłos powstania, nie zważając na godło jakie on wiął i na chorągiew jaką wywiesił, postąpili jak dobrzy Polacy postąpić byli powinni, dla których Polska wszystkiém a forma pod jaką rząd się jéj objawi jest rzeczą podrzędną; *Demokrata* i jego zwolennicy miasto zgorszenia, w czynie tym powinni czerpać dla się naukę, oni co się Polski wyrzekali, jeśliby ta nie miała być Republiką urządzoną na ich sposób. Uznający rząd krakowski i poddający się pod jego rozkazy, przyzwyczajeni do deklemacyi i przechwałek demokratycznych, czytając tyle energiczny Manifest, a energiczniejszy jeszcze dekret; widząc powstanie poczęte z takim hałasem, nie spodziewali się aby się skończyło tak pocichu; niespodziewali się aby ludzie którzy tyle rzucili przeklęstw na słaby rząd Rewolucyi Listopadowéj na składających broń za granicą, sami się okazali bez najmniejszéj energii i uciekli za pierwszém niebezpieczeństwem. Oto w tém cała różnica postępowania ich ówczesnego i dzisiejszego: poddawali się pod rozkazy Polaków nie bacząc na ich opinie, dopóki Polacy ci czynili nadzieję iż dopełnią swéj powinności; potępiają ich dziś i im złorzeczą, gdy oni powinności téj niedopełnili.

Wykazaliśmy *Demokracie* iż się na jego wybiegach poznają, wykazaliśmy powody kierujące krokami przeciwników Towa. Demo., i poprzestając na ten raz na tych uwagach przedstawionych ryczałtem, oświadczamy mu, iż nie dozwolim przekręcać faktów, ani podawać przezeń rzeczy w świetle fałszywém i krzywdzącém uczucia ogółu Emigracyi.

Orzeł Biały w numerze swym z 26 Lutego, ogłosił artykuł pod tytułem *Dezertery*, w którym rzucone są srogie zaskarżenia na sprawców klęsk przeszłorocznych. Zaskarżenia tyczą się tą razą głównie P. P. Wysockiego, Heltmana, Mazurkiewicza, Półkownika Bobińskiego i Zienkowicza, opisujące jakim sposobem z ich winy nie udało się powstanie, wchodzące w ciekawe szczegóły przybycia tych panów do kraju lub na jego granice, początkowe ich działanie i ucieczka czyli *cofnięcie się*, mówiąc stylem Centralizacyi. Dziękujemy za historyę, ale nie podzielamy sposóbu w jaki jest ona przedstawioną, ani tonu który w pismie panuje.

UZDROWIENIE XIĘDZA MISSYONARZA BLANCPIN ZA POŚREDNICTWEM MODLITW XIENI MIECZYSŁAWSKIÉJ.

W numerze 305 Dzienni. Narodo. jużeśmy wspomnieli o tém cudownem uzdrowieniu, dziś opowiemy słowami samegoż uzdrowionego sposób w jaki ono nastąpiło. Opis nasz oprzemy na jego własném opowiadaniu któreśmy słyszeli 7 Lutego zeszłego na mszy polskiéj w kościele Śgo Rocha, i na liście przezeń pisanym do przełożonego jego zakonu, Ojca Carmel, którego kopiję mamy przed oczami. Nim X. Blancpin przybył do Paryża dla osobistego złożenia świadectwa o łasce Boskiéj którą otrzymał przez modlitwy naszéj męczennicy, jużeśmy o cudownem jego uzdrowieniu słyszeli nietylko z korespondencyi otrzymanych z Rzymu, ale od jednego malarza francuza rodem, który kapłana tego znał przedtém, widział jego chorobę i patrzył na jego uzdrowienie. Rzeczony malarz, którego nazwiskaśmy nie zatrzymali, nie wierzący dotąd w cuda, uledz musiał przed oczewistostością i sam to wyznaje. Oto jest opowiadanie treściwe Xiędza Blancpin.

«Przyłączony przed mojém jeszcze wyniesieniem na kapłaństwo do zgromadzenia Xięży Przenajświętszego Serca Maryi, zostałem wysłany na missyonarza do Murzynów na wyspie Bourbon. Po trzech latach pracy apostolskiéj, głos który miałem zawsze dość słaby, ustał mi zupełnie i nagle. Dotknięty boleśnie tą ułomnością, która mi niedozwalała skutecznego nadal służenia sprawie świętéj naszéj wiary, udałem się do lekarstw jakie tylko przepisać mogli najlepsi miejscowi lekarze. Upłynęło ośm miesięcy ciągłych leków bez najmniejszego ulżenia. Nareszcie lekarze widząc wszystkie środki bezskuteczne, radzili mi powrót do Francyi, spodziewając się iż podróż morska, zmiana klimatu i sposoby w które Europa bagata, wrócą mi organ tyle potrzebny w mojém posłannictwie.

«Usłuchałem ich i w połowie Listopada r. 1845 wsiadłem na okręt; podróż trwała aż do końca Lutego roku 1846.

«Za przybyciem do ziemi rodzinnéj, oddałem się zupełnie pod rząd lekarzy i spełniałem najakuratniéj wszystko co mi nakazywali. Radzili mi rozrywki, podróż; udałem się więc do Rzymu, gdzie trafiłem na same największe upały. Jeden znakomity lekarz rzymski, znajdując iż upały włoskie były mi szkodliwe, radził wrócić do Francyi i udać się do wód pyrenejskich; com wykonał. Przepędziłem całą porę kompielną u najlepszych źrzódeł pyrenejskich; wszystko na próżno. Odesłano więc mię na powrót do Rzymu, dla uniknienia zimy we Francyi, która się zapowiadała ostrą.

«Tam odwiedzając razu jednego XX. Pompellier i Luques, Biskupów missyonarskich, pierwszy Oceanii Zachodniéj a drugi Hezebonu, poznałem X. Jełowickiego, który dowiedziawszy się o moim stanie, radził mi udać się do modlitw Xieni Mieczysławskiéj, któréj Bóg raczył już w kilku przypadkach wysłuchać prożby.

«Przyjąłem skwapliwie propozycyą i natychmiast udaliśmy się wszyscy czteréj do wielebnéj Matki Makryny. X. Jełowicki służył za tłómacza. Ta świątobliwa męczennica zainteresowała się mocno mém kalectwem i głosem pełnym pobożności i ufności rzekła: «*Mam nadzieję że moja dobra Najświętsza Panna go uzdrowi.*» Słowa te przeniknęły mię do żywego i zrodziły w mym sercu nadzieję i ufność. Odtąd porzuciłem wszystkie lekarstwa doktorskie, oddając się zupełnie modlitwom i radom Makryny.

«Przepisy jéj były bardzo proste i łatwe. Naprzód odprawić 12 mszy: 5 w kościele S. Salwador in Campo na cześć Przenajświętszéj krwi Chrystusa i dla uczczenia pamięci Błogosławionego del Bufalo; 7 inne w kościele Świętéj Trójcy na cześć siedmiu boleści Pan-

ny Maryi. Przytem wspólne z Xienią modlitwy przed cudownym obrazem Matki Boskiéj klasztoru w którym ona przebywa.

«Spełniałem wiernie wszystko co poleciła, i dziewięć dni minęło, a w mym stanie żadna nie zaszła zmiana. Dziesiątego, było to 7 Listopada, z. r. klęcząc razem przed wizerunkiem Matki Boskiéj, Xieni kazała mi, zaleciwszy zupełną wiarę i ufność, wymówić na głos *Jezus, Marya, Józef*. Sprobowałem i mogłem wymówić te trzy najdroższe imiona, słabo jeszcze, ale już głosem słyszanym. Natedy Xieni z ufnością : «*Będzie uzdrowion,*» i kazała mi wrócić do siebie i co godzina powtarzać *Jezus, Marya, Józef* i odmawiać *trzy Zdrowaś Marya*.

« Powróciłem i idąc za przepisem Xieni, widziałem z niewypowiedzianą radością, iż głos mój coraz więcéj mi wracał. Na drugi dzień gdym przybył do klasztoru, uklękliśmy przed cudownym obrazem i po gorącéj modlitwie, Matka Makryna kazała mymowić jak mogłem najgłośniéj : *Jezusie, Jezusie !* wymówiłem i głos mój był jak przed chorobą, czysty i wyraźny : byłem uzdrowiony.

« Wtedy padliśmy na twarz, zasyłając Bogu gorące modły i wielbiąc Imie Maryi; płakałem z radości i rzewnego dziękczynienia. Cały zebrał się klasztor, zakonnice i uczennice do miejscowego kościoła i odspiewaliśmy na dziękczynność *Te Deum laudamus*.

POEZYA.

DO

JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

Zgłębiając Rapsod raz, drugi i trzeci
Dojrzałem, że w nim moje słońce świeci.
I dusza moja wczoraj tak zbolała,
Jednym polotem w niebo się zerwała.

I szuka straty. Gdzie ona? gdzie ona?
Może się korzy u Bożego łona,
Może w zamglonéj anioła postaci,
Łzami obmywa rany i krew braci.

Może zaostrza cherubinów miecze
I błyśnie niemi — i na raz wysiecze
Owe potwory co nas pożerają,
Co panowanie ducha zabijają.

Może się kryje za gwiazdą Platona,
Herze mój! powiedz. Gdzie ona? kto ona?
Niech się ukaże! i na ziemskim tronie
Liściem dębowym wieńczy polskie skronie.

H. J.

Paryż d. 22 Lutego 1847 r.

P. S. Prosimy o rapsod drugi.

Wiersz powyższy napisany z powodu *Króla-Ducha*, został nam nadesłany do ogłoszenia w D. N. Czynim zadosyć żądaniu, raz że wiersz jest ładny, powtóre że nam nastręcza sposobność powiedzenia słów kilku o tym nowym poemacie P. Słowackiego.

Wprawdzieśmy go nie czytali trzy razy jak autor wiersza, ale po jednem uważnem odczytaniu, zdawało się nam żeśmy schwycili myśl prawdziwą poematu, a która jest : iż panujący tyran, okrucieństwy i mordami swych poddanych, może odrodzić naród upadły na duchu, wlać weń hart, dodać mu odwagi i męzkości i przez pogardę śmierci popchnąć go do nowego życia i czynów wielkich.

Wyznajem iż poemat jest tyle nie zrozumiałym, żeśmy się mogli omylić przyznając mu myśl tu przez nas wynurzoną; lecz jeżeliśmy ją odgadli, oświadczyć winniśmy, iż w naszém pojęciu jest ona arcy błędną. Nie przeczym aby w poranku narodu, przy jego początkowéj organizacyi, ręka potężna i sroga władcy, nadająca każdemu ruchowi podwładnych rygor i surową dyscyplinę, nie postawiła narodu w warunkach bytu silnego i pewnego, i niepopchnęła go do wielkości przy zachowaniu ciągłem ducha organizmu i porządku; — ale przeczym aby tyrania i morderstwa, mogły odrodzić narod zenerwowany i upadły moralnie. Historya mówi przeciw temu : ani Tyberyusz, ani Neron ani wszyscy następni tyrani rzymscy, nie odradzili Rzymian i nie wleli w nich przez okrucieństwa pierwotnego ich ducha.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

POLSKA. — Z rzadkich korrespondencyi prywatnych nadchodzących z kraju, mogliśmy się dowiedzieć o niektórych szczegółach smutnych, boleśnych, ale razem pocieszających. O ile z jednéj strony przedstawiają one nam wrogów szalejących i pastwiących się nad powalonèm ciałem narodu, o tyle z drugiéj okazują, iż duch Polski nie do nich należy, że jest potężny i panuje nad wszystkiemi mękami i nieszczęściami. Opowiemy tu zdarzenia jakie zaszly w różnych miejscach, nawet te, które jeśli się mędrkom wydadzą godnemi pogardy, to innym, ludziom którzy w swéj prostocie i wierze nie odeszli od prostoty i wiary naszego ludu, będą miłemi, bo im okażą, iż ludowi temu nie uczonemu i prostemu, okazują się znaki i zjawiska, wystarczające mu zaiste za wszystkie xięgi i manifesta, i utrzymujące go w nadziei i ufności w lepszą przyszłość, w sposób nadnaturalny, jemu tylko przystępny i odeń zrozumiały.

W Warszawie siostra jednego z więźniów politycznych, wynalazła sposobność widywania go podczas ich przechadzki, czy też przeprowadzania z gmachu do gmachu. Razu jednego więzień rzucił jéj gałkę chleba, w któréj była karteczka polecająca spalenie jakichś papierów. Gałkę zbir dostrzegł i podjął; udano się natychmiast do mieszkania i nic nie znaleziono. Wzięto wtedy dziewicę na męczarnie dla wydobycia tajemnicy, lecz ta tajemnicy nie wydała, ale męczarni nie przeżyła. Na pogrzeb jéj wyszły konwenta męzkie i żeńskie, zbiegł się lud warszawski tysiącami, i pomimo oporu policyi, wieńce zdobiące trumnę rozerwał na pamiątkę.

We Lwowie córka z matką także odwiedzając swego brata i syna w więzieniu, doznały grubiaństwa od żołnierza stojącego na straży; młodzieniec zrobił uwagę siepaczowi o nieprzyzwoitém jego postępku, a ten mu w odpowiedzi dał w policzek. Więzień uniesiony rzucił się na Niemca i wszczęła się walka; na głos straży zbiegli się żołnierze i młodzieńca zabili kłobami.

W innéj korrespondencyi odebranéj ze Lwowa czytamy co następuje :

Karnawał w tém mieście przechodzi nakształt wielkiego postu; żadnych uciech, żadnych zabaw. Adwokatowi Komarnickiemu który ośmielił się dać wieczór, powybiano okna; jeden młody Polak został zbity za to, że tańczył na wieczorze danym przez urzędnika Niemca. Cały kraj jest w ciężkiéj żałobie, kobiety Polki nie noszą innego ubioru jak czarny, lub mieszany z czerwonym; suknie służące do stroju są wszystkie koloru ciemnego; nie ujrzeć żadnych kwiatów, żadnych ozdób wesołych.

W czasie karnawału był we Lwowie znakomity kaznodzieja, X. Antoniewicz, należący od trzech lat do zakonu Jezuitów. Kościoł nie mógł mieścić prawowiernych chciwych słyszeć jego słowa, poruszającego i uczącego. Dnia jednego miał kazanie o wychowaniu dzieci a mianowicie dziewcząt i o obowiązkach matek; obraz jaki w tym względzie przedstawił zaniedbania, zapomnienia, skrzywienia, był tak poruszający, że całe zgromadzenie na głos łkało; Xiężna S....... jak się list wyraża, miała oczy czerwone od płaczu. Kaznodzieja sam wzruszny do żywego, zapomniał na ostróżność, i zawołał w zapale patryotycznym do tych łkających i kających się Polek : « Oj nie takie to matki « były matkami Chodkiewiczów, Potockich, Tarnowskich, Zoł- « kiewskich; dziś dziewczynki uczą pierwéj chronologii francuz-

« kiéj niż religii, niż pacierza, niż dziejów ojczystych ! » i w tym duchu kończył kazanie śród powszechnego uniesienia i zdziwienia. X. Antoniewicz pozyskał we Lwowie uwielbienie, posunięte podług listu, do bałwochwalstwa. Miał jechać do Ameryki na missyę, ale odebrał rozkaz stawienia się do Wiednia, zapewno w skutek swego kazania.

X. Antoniewicz znajdował się także uprzednio przez dni 40 w Tarnowskiém, by słowem swém silném a razem prostém, przywieść do opamiętania zabojców i rabusiów tego obwodu. Kazania jego odniosły wielki skutek, przestępcy w prochu się tarzając i jęcząc z rozpaczy, wołali wielkim głosem przebaczenia u Boga i błagali o rozgrzeszenie kapłańskie, które otrzymywali, podług stopnia żalu, pokuty i szczerości przyrzeczeń poprawy i niedopuszczania się więcéj tak wielkich zbrodni. Te to zapewno rozgrzeszenia dały powód pogłoskom i doniesieniom, że Jezuici rozgrzeszali zbójców na rozkaz rządu.

W Galicyi panuje między ludem zgniła gorączka, oraz inne gorączkowe choroby nader śmiertelne. Według rapportów nadesłanych rządowi przez lekarzy, choroby te u chłopów którzy wzięli udział w mordach i rabunkach przeszłorocznych, pochodzą z następnéj przyczyny. Wielu z nich niepokojonych jest ciągle od czarnych kotów; ledwo noc nadejdzie, ledwo się zabiorą do spoczynku, wnet miauczenie i hałas nieustanny. Koty te czarne są to według nich duchy pomordowanych; ztąd strach i bezsenność ztąd osłabienie, gorączka, choroba obłożna i śmierć.

Przeszłoroczněj wiosny, na polu pod Gdowem, gdzie zaszła spotyczka oddziału powstańców z tłumami chłopów dowodzonych przez Austryaków, zebrało się wielkie mnóstwo bocianów. Przebywały tam długo w kupie, a po odleceniu, znaleziono ich znaczną liczbę nieżywych. Zauważano także, iż wsie które wzięły udział w mordach, zostały od tych ptaków opuszczone. Wiadomo czém jest bocian dla chłopa naszego, ile jego pobyt we wsi jest pożądany, i ile opuszczenie przezeń dawnego gniazda uważane jest za przepowiednię nieszczęścia, lub oznakę Boskiéj niełaski. Bocian dla naszego ludu, jak jaskółka i skowronek, ma coś nadnaturalnego, ledwo nie świętego.

Wszystkie te wydarzenia, za których autentyczność zaręczają donoszący, robią wielkie wrażenie na umyśle chłopów, przestraszają i karzą ciągłą zgryzotą sumienia, i skuteczniejsze są zaręczamy, aniżeli Słowa Centralizacyi, nazwane *Słowami Bożemi*.

W Krakowie po wypadkach nieszczęśliwych przeszłorocznych, przyszła kobieta ze wsi do kościoła Panny Maryi, mówiąc iż chce opowiedzieć przed ludem widzenie które miała. Kiedy ją wezwano aby stanąwszy u wielkiego Ołtarza opowiedziała, rzekła : iż w nocy widziała we śnie Matkę Boską, która stanąwszy przed nią oświadczyła, iż jakkolwiek Bóg ciężko karze Polskę za grzechy ludzkie, jakkolwiek królestwo to jest teraz nieszczęśliwe i upadłe, Syn jéj Jezus Chrystus nad niém się zmiłuje i wróci mu niepodległość i udaruje szczęściem. Tę pociechę kazała Przeczysta Dziewica zanieść kochanemu jéj ludowi krakowskiemu. Co też ona wstawszy, zmówiwszy pacierz i doczekawszy się dnia zaraz poszła uczynić. Opowiadanie kobiety téj tak było proste i przekonywające, że wszyscy odeszli z wiarą w jéj słowa.

W témże mieście Krakowie, mnóstwo ludu, a między innymi trzech profesorów z Uniwersytetu wezwanych przez Austryaków, przysięgło iż widziało dwa orły, czy też dwa inne wielkie ptaki, jeden czarny drugi biały, a raczéj siwy, bijące się w powietrzu, i że siwy pobił czarnego i popędził het za góry.

Te dwa wydarzenia podane są nam także za najpewniejsze, nikt o nich w kraju nie wątpi, a szczególniéj lud wierzy w ich spełnienie się literalne, i wśród panowania obcego na całéj ziemi polskiéj, przy ciągłym widoku obcych wojsk i zachodów do ustalenia jak najtrwalszego tego panowania, Krakowiaki i Mazury mają niezachwianą ufność w przyszłość Polski i są pewne że nie będzie w ziemi naszéj ani Moskali, ani Niemców. Jak to nastąpi nie wiedzą, ani o tém mówią, ale że nastąpi są pewni. Lud ma swój sposób właściwy pojmowania wszystkich rzeczy, niedostępny i niepojęty od pisarzów odezw i Manifestów.

Nie skończym tych szczegółów doszłych nam z kraju, bez oddania czci należnéj naszym białogłowom, które coraz więcéj pojmują swój obowiązek jako Polek, matek i niewiast. Kraj ma w nich najżarliwsze patryotki, młode pokolenie jedyne nauczycielki polskości, a nieszczęśliwi prześladowani i męczeni opiekunki i wspomożycielki gotowe zawsze na wszelkiego rodzaju poświęcenie się. Rzeczony list z Galicyi donosi, że Galicyanki pracują niezmordowanie nad ulżeniem losu biednych więźniów usychających po więzieniach. Dopomagają im w czém mogą i w czém wolno : robią składki pieniężne, szyją bieliznę, przyrządzają ciepłe obuwie, słowem wszystko co może zabezpieczyć od choroby i przynieść ulżenie w mękach.

List z Poznańskiego donosi, że proces więźniów politycznych kosztuje już 700,000 talarów, że po skończeniu koszta dojdą do 2,000,000 tala., z powodu iż do 800 świadków ma być wezwanych do Berlina. Mówią że po ogłoszeniu wyroku król potępionym da amnestyą, ale koszta będą musieli zapłacić. Między więźniami ledwo kilku jest bogatych, na nich więc spadnie cały ciężar opłaty.

— *Gazeta Lipska* donosi o śmierci Stanisława Brezy, Ministra za Xięztwa Warszawskiego, zmarłego w dobrach swych Jankowicach, w Poznańskiém, dnia 7 b. m.

— *Gazeta Badeńska*, z Krakowa 10 Lutego. Gazeta Petersburgska ogłasza wieść, że z początkiem wiosny wielkie nastąpią zmiany w Królestwie Polskiém i że Car osobiście pod ten czas ma przybydź do Warszawy. Z Warszawy donoszą że aresztowania dotąd nieustały i trwają ciągle, lecz odbywają się w największéj tajemnicy.

— *Dziennik Frankfurtski*, z Krakowa 14 Lutego. W pierwszych dniach ostatniego tygodnia, przemycacze prussy pobili się ze strażą graniczną austryacką. Walka była krwawa i odbyła się przy granicy polskiéj. Mówią, chociaż to potrzebuje potwierdzenia, że strażnicy moskiewscy słysząc strzały, nadbiegli i wzięli sprawę kontrabandzistów. Ośmiu lub dziesięciu z ostatnich przyprowadzono do Krakowa. Mówią że jeden z naszych strażników stracił życie w téj porażce, że wielu przemycaczy i strzelców było rannych i zabitych.

Z dnia 14 na 15 Stycznia b. r. umarła w Wilnie, w 68 roku życia, Hr. Platerowa, córka wojewody Żaby, a matka Władysława i Cezarego Platerów, Posłów na Sejm polski. Śmierć nastąpiła w skutek kilkoletniéj choroby, spowodowanéj moralnemi cierpieniami. Prześladowana do ostatniéj chwili przez rząd rossyjski z powodu znanego swego patryotyzmu, nie mogła uzyskać pozwolenia dla udania się do wód zagranicznych dla poratowania coraz bardziéj upadającego zdrowia. Mieszkańcy Wilna pomimo moskiewskiego terroryzmu, oddali *w massie* podczas pogrzebu hołd pamięci i życiu czcigodnéj Polki, poświęconemu Bogu i Ojczyznie.

Godném jest uwagi, iż zwłoki Hr. Kazimierza Platera, męża zmarłéj, pogrzebane w Wilnie, w kościele X. X. Missyonarzy fundacyi Platerów, zostały z rozkazu rządu rossyjskiego wyrzucone, a kościoł zamieniony na szpital. Tak w nieszczęśliwym kraju naszym, nie ma dziś pokoju ani dla żywych, ani dla umarłych.

W tych czasach wyszły w Paryżu nowe w języku francuzkim dzieła dotyczące Polski; to jest :

La Politique de la Russie et le moyen d'arrêter son action, par un Slave indépendent.

Le Passé d'un Grand Peuple par Léon Plée.

De l'attentat diplomatique de Cracovie et de ses conséquences en Europe.

La Pologne, La Russie et l'Europe Occidentale, par le Baron Sisterna de Grovestins, przypisane pamięci Gła Kniaziewicza.

Cracovie et sa nationalité.

La vérité sur les événemens de Galicie.

W Xięgarni Katolickiéj Polskiéj w Paryżu, 16, r. Seine St. Germain, sprzedają się po cenie fr. 4, c. 50, *Obrazy z życia i podróży* przez Autora *Pieśni Janusza*. Zbiór ten rozmaitych poezyi ulubionego i tyle popularnego wieszcza, wyszedł w roku zeszłym we Wrocławiu.

Redaktor Naczelny : J. F. Kołosowski.

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.